Rok IX. Kraków 15. Marca 1906. r. Nr. 6.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy, 20 kop. Główny skład na Królestwo Polskie: Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



Dziwnie czasem człeka wiodą
Zycia losy i wypadki,
Facet z miną zblazowaną
Wieczór wszedł do separatki!

Lecz zabawiać się z płcią piękną
Nie wypada w sposób mnisi,
Gdy łeb łysy, serce puste
I pulares pusty wisi!

Co miał w życiu to przetrwonił
Najnaiwniej, najniegodniej!
Oj! dziewczyno! Dziś nie znajdziesz
Nic więc w kieszeniach jego spodni!...

GRANICA St. Kol. W. W. Ruble, austryackie korony, franki, marki i t. p. sprzedaje i kupuje najkorzystniej dla pasażerów, SPECYALNY KANTOR WYMIANY wszelkich monet WŁADYSŁAWA HERTZA na stacyi „GRANICA“. Pociągi tak przychodzące jak i odchodzące zatrzymują się przeszło godzinę. Kantor znajduje się w westybulu dworca naprzeciw kas biletowych stacyi „GRANICA“.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 5 czasopisma »Bocian« z dnia 1 marca 1906, artykuł, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Podczas rozprawy rozwodowej« str. 3, łam. 2 w całości; 2) »Porządna dziewczyna« str. i 3 od wyrazów »Czarowny letni wieczór« do wyrazów »do ręki złote kolczyki«; 3) »Na cenzurowanym« str. 5, łam. 3 w całości; 4) »U pana Goldfisza«, str. 5, łam. 3 w całości; 5) »Pocieszycielka«, str. 8. łam. 1 w całości; 6) »I tak bywa«, str. 8, łam. 2 w całości; 7) »Co jest największą satyrą w życiu luddziem« str. 8, łam. 3, od wyrazów »Panna X.« do końca — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k. — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów: zatwierdza się zasądzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numerua cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k, Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, dnia 28 lutego 1906. Pogorzelski.

Od Administracyi.

Z niniejszym numerem ukończył się I. kwartał. Wszystkich naszych P. T. Czytelników prosimy o nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w odbiorze pisma. Każdy z P. T. Prenumeratorów, którym prenumerata się skończyła, otrzymuje z niniejszym numerem czek pocztowy, celem wysłania przedpłaty bez żadnych kosztów.

Prenumerata kwartalna tylko 2 korony!

Ale mu się odciął.

Pan X. starszy człowiek, już dobrze nad pięćdziesiątkę, ale zato wyczerniony — ma młodą i przystojną żonę. Pani X. lubi sobie poflirtować, oczkuje więc zawzięcie z pewnym akademikiem, młodym i przystojnym facetem, czem tenże ośmielony zaczyna się przybliżać i prawić jej w obec męża do ucha rozmaite komplimenty.

Panu X. było tego już trochę dużo, gdy jednak posłyszał, że adonis daje jego żonie formalną randkę — nie mógł wytrzymać, ale zwraca się do owego faceta i tnie mu kazanie:

— Tak mój panie, to impertynencya!

— Ale o co się panu właściwie rozchodzi — pyta udając franta facet?

— Oto mi się rozchodzi, woła zaperzony pan X., że pan jesteś smarkacz i ja mógłbym być pańskim ojcem...

— Bardzo wierzę mój panie — przerywa ten potok wymowy facet panu X. — ale chyba tylko wtedy, gdyby był mój ojciec przyjacielem pańskiego domu! Żegnam pana!...

Z PAMIĘTNIKA ARTYSTKI.

1 lutego.

Nie! Mój gospodarz znakomity przecie!
Znowu mnie męczy tym zaległym czynszem,
Jakby nie było innych spraw na świecie,
A ja nie miałam myśleć o czem inszem!...

2 lutego.

Dziś u mnie wieczór był hrabia Bździnio
(Miałam na sobie szlafroczek w hafty) —
Nie! to doprawdy trzeba być świnią!!!
Kiedy mi w lampie zabrakło nafty
Rzekł, że mi po nią posłać gotowy!...
Zirytowana tem niesłychanie
Spytałam tylko tej oślej głowy,
Na kiego licha trzymam mieszkanie?...

4 lutego.

Ten drab gospodarz był u mnie znowu!...
Będąc cierpiąca
Już od miesiąca,
Musiałam przyjąć go na kanapie.
Nie chce uwierzyć mojemu słowu,
Choć-em zasłabła,
On — o pieniądze za kwartał woła,
Lecz, gdy zobaczył, że jestem goła,
Poszedł do dyabła...

. . . .

Boże!... ach jakżeż ten człowiek sapie!...

7 lutego.

Zawsze się przyda energii nieco!
Ten hrabia Bździnio — strasznie *byle-co!*
Przyniósł mi dzisiaj — raptem... karmelki,
Więc drzwi wskazałam mu zaraz w progu
No! chwała Bogu!
Już czas był wielki!...
Takich frajerów wyrzucam za łby!
Dziś dalej, dalej — lada oberwus
Psim swędem chciałby!...
— No! *serwus!...*

Wytłómaczył mu.

Syn: Niech mi tato wytłómaczy, co to jest krążenie wody w naturze?

Ojciec: Hm... widzisz mój synu, to jest tak: Ja aż do czasu twego urodzenia, przez 10 lat czytywałem *Czas*, a ty teraz masz wodę w głowie...

Jowialny.

Policyant: Czy ty nie wiesz o tem, ty stary durniu, że w tem miejscu nie wolno żebrać?

Żebrak: Nie — ale w każdym razie dziękuję panu, że mnie pan tak grzecznie pouczył...

Sprzeczka w miodowych miesiącach.

Mąż (wyjmując z biurka wobec żony rewolwer i zabierając się do odejścia): Tak, moja droga! odchodzę i już mnie nigdy więcej w życiu nie zobaczysz! Już mam tego po same uszy!... Aha! jeszcze jedno!... A pamiętaj, żeby kotlety na obiad nie były znowu przepalone!...

W szkole na Kazimierzu.

W szkole na Kazimierzu w I klasie wyrywa nauczyciel podczas lekcyi rachunków Icka Spirę.

— Icek! Powiedz mi ile jest dwa razy dwa?

Icek myli, liczy na palcach, kręci się, przestępuje z nogi na nogę, wreszcie woła.

— Pięcz!...

— Za drzwi mi marsz w tej chwili ty durniu — woła nauczyciel.

Icek wyszedł, stoi za drzwiami i dłubie z palcem w nosie dla zabicia czasu. Kurytarzem przechodzi dyrektor i pyta Icka, dlaczego tu stoi?

— Proszę panu, pan nauczyciel pitał odemni ile jest dwa razy dwa, to ja jemu mówił co cztyry — to un mnie za drzwi wirzucał.

— No widzisz, idźże teraz do klasy i powidz panu profesorowi, że dwa razy dwa jest cztery?

— *A soj* — odpowiada Icek — i pan miszli co un sze zgodży? Ja jemu już pi e n c z dawał, a un mnie i tak wirzucał...

Pechowny dzień.

(Humoreska).

Pan August rad chwili, w której zdołał pozyskać łaski panny Lilli, primabaleriny operetki, a tem samem i przyjął na siebie koszta całego jej utrzymania, zapomniał zupełnie o swej żonie, uchodzącej wśród grona jego przyjaciół za niezrównaną pięknością. Pieniądze na utrzymanie domu i wszystkie potrzeby dawał jej, jak zwykle, ale poza tem nie troszczył się o nią wcale, chociaż mówiono mu, że opuszczona tak sromotnie, darzy łaskami jednego z jego przyjaciół, pana Karola.

Zabawy w klubie i wizyty u panny Lili zabierały mu tyle czasu, że gościem był w domu i nie miał nawet chwili wolnej, aby pomówić z żoną o panu Karolu, chociaż od półtora roku zbierał się, aby zrobić jej z tego powodu awanturę...

I dziś właśnie miał zamiar, rozmówić się ostatecznie z panią Helą, cóż kiedy akurat przypomniał sobie, że w klubie czeka go partya bakarata. Odłożył więc znów rozmowę z żoną i czemprędzej pośpieszył do klubu.

Szczęście jednak nie posłużyło mu tym razem. Zgrał się do nitki — jak to mówią — i po dwóch godzinach wstał od stołu goły, jak święty turecki.

— Ha! — mruknął z głębokiem westchnieniem — kto ma pech w kartach, ma szczęście w miłości. Pójdę sobie do Lili...

Ale z tego dnia widocznie pech ścigał go na każdym kroku. Zaledwie bowiem zadzwonił do drzwi swojej kochanki, w progu ukazała się jej gospodyni, stara obrzydła baba:

— Pani niema — rzekła — wyjechała przed godziną i zostawiła dla pana ten list.

Pan August wściekły z powodu takiej niespodzianki, szybko rozerwał kopertę i zaczął czytać, lecz w miarę czytania jego blada twarz pokrywała się coraz bardziej łuną gniewu.

...„Najdroższy Guciu! — pisała Lili — spotkało mnie prawdziwe szczęście! Ten Karol, co tak romansował z twoją żoną, zakochał się we mnie i zaproponował mi dwutygodniową wycieczkę do Wiednia! Naturalnie propozycyę jego przyjęłam bez wahania. Spodziewaj się mnie zatem aż za dwa tygodnia. Przebacz mi tę słabostkę i zapłać dalej mieszkanie, bo ja cię jeszcze kocham. *Twoja zawsze Lili*“...

Pan August zmiął ten list i rzucił go na twarz gospodyni:

— Może pani powiedzieć pannie Lili, żeby się dała wypchać i pomalować na zielono! Mieszkanie niech płaci teraz pan Karol! Adieu!...

— A to dopiero miły dzionek — mruczał pan August wyszedłszy na ulicę — co tu teraz robić? co robić?! Aha! prawda, mam się rozmówić przecie ze żoną... Tak... jazda więc do domu...

Powziąwszy to postanowienie, pan August skinął na dorożkę i w pięć minut potem był już przy swem ognisku domowem...

Szybko rzucił paltot i cylinder, a przeglądnawszy się w lustrze i poprawiwszy zburzone nieco włosy, wszedł do pokoju żony.

Owinął go jakiś dziwny zapach... zapach wcale nie miły, choć dość mu znany.

Pani Hela leżała w łóżku blada, z podkrążonemi oczyma, prawie przymkniętemi.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się z zadowoleniem. Bądź co bądź ta jego żona była cacaną kobietką. Ale co jej jest? skąd ta bladość? czy słaba? czy co u dyabła?

Pochylił się nad łóżkiem i już chciał zapytać pani Heli, co jej dolega, gdy ona sama otworzyła oczęta.

— Ach! to ty! — szepnęła — nareszcie zaglądnęłeś do mnie... Więc już wiesz?! wiesz?!... no, to pocałuj-że twego syna!...

— Co? cooo?! — zawołał zdziwiony pan August — mego syna? jakiego syna!...

Pani Hela poruszyła się gniewnie na łóżku.

— Więc ty nie wiesz? nie wiedziałeś nawet, co ja tu bez ciebie przechodziłam?... Pani Wyciągalska, pokaż no pani mężowi syna!...

Egzaminowana *madame*, ciesząca się ogromnem wzięciem wśród bogatych klientek, z etykietalnym dygiem skłoniła się przed panem Augustem, wyciągając doń ręce, na których w batystowych herbowych powijakach skomlał potomek jego rodu...

Pan August wziął dziecko z rąk *madame*, spojrzał na nie raz i drugi, a potem zaczął je kołysać, mrucząc pod nosem:

— Co robić! Pechowny dzień! Podły człowiek ten Karol! Nie dość, że uwiódł mi kochankę, ale bębna w dodatku zostawił na pamiątkę!... Pechowny dzień!...

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry: Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągłe nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

PAMIĄTKI PRZESZŁOŚCI.

Szesnaście mając latek
Już miała powołanie,
Zdecydowała matka:
„Aktorką niech zostanie!“

I w czas niedługi była
W szerokich kołach znana,
Na scenie miała brawa
Za sceną — wciąż szampana.

Gdy zeszła owa gwiazda
Z teatru horyzontu,
Nikogo nie zdziwiła
Ta nagła zmiana frontu.

Dziś — mieszka na poddaszu,
Gdzie miasta jest zakątek
Dla wspomnień tylko żyje,
Dla wspomnień i pamiątek.

Na ścianie zeschły wieniec,
Zmurszałe lauru liście
(To wieniec od autora —
A zna go osobiście).

Pod wieńcem tuż przy ścianie
Kolebka prosta z drewna —
A w niej pamiątka żywa
Kto autor — rzecz niepewna!...

Remember.

W ferworze.

Szef (do urzędnika): Tak mój panie! poszedłem w świat bez butów...

Urzędnik (przerywając): A co pan pryncypał myśli, że ja się w butach urodziłem?...

U lekarza.

Lekarz (po konsultacyi): Proszę pana — stan pański nie jest jeszcze co prawda taki bardzo groźny, ale teraz musisz się pan podwójnie szanować! Kobiet i innych przyjemności, musi się pan bezwarunkowo wyrzec!...

Pacyent (młody malarz): Tak? A zatem w imię Boże! Zaczynam panie konsyliarzu od innych przyjemności!...

Stricte wedle przepisów.

Na kolejach pruskich wydano surowy zakaz, że ani w pociągach, ani z pociągów nie wolno pluć na ziemię. Niestosujący się do tych przepisów podlegną karze pieniężnej lub aresztu.

Na stacyę w jakiejś małej pruskiej mieścinie, zajechał pociąg. Oknem z pociągu wygląda młody bursz niemiecki — naprzeciw okna stoi naczelnik stacyi. Nagle bursz, palący cygaro, uczuł potrzebę wyplucia śliny. Splunął więc w dół, ale tak nieszczęśliwie, że napluł na czapkę naczelnikowi stacyi.

— No, masz pan szczęście, że nie na ziemię — zwraca się do bursza naczelnik stacyi, obcierając chustką czapkę — bo inaczej byłbyś pan zaraz zapłacił 5 marek kary!

U golarza.

Gość (patrząc do lustra): Nie goliłem się 14 dni... byłem w podróży... wyglądam jak wieprz najeżony szczecinami...

Golarz (grzecznie): Co się tyczy szczecin, to te zaraz uprzątniemy...

O takie głupstwo.

Na drugi dzień po ślubie, pan młody wściekły wpada do pomieszkania swej teściowej.

— Pani! — woła z furyą — pani mnie oszukałaś niegodnie!... Pani córka biorąc ślub ze mną nie była panną!...

Matka owej „panny“ z godnością podnosi się z krzesła i dumnie odpowiada:

— Naturalnie mój panie! W naszej familii takie bagatele nie były potrzebne!

W sam czas.

Buchhalter: Panie pryncypale, ten Ochsenschwanz, co to był kasyerem u nas i przed pięciu laty uciekł z pierwszą żoną pana pryncypała, zgłosił się dzisiaj do nas z prośbą o posadę...

Bankier (który się w międzyczasie po raz drugi nieszczęśliwie ożenił — uradowany ogromnie): Doprawdy?! Niebo mi zsyła tego człowieka!...

Przed karczmą.

— Cóż to kumotrze! Podobno wasza baba znowu w błogosławionym stanie?

— E, dyabła tam — nazarła się pionkrew ziemnioków i tak jom pewnikiem wzdęło!...

W chambres — garnis.

Gospodyni: Mój panie! Wynajęłam panu pokój, jako solidnemu człowiekowi, a znajduję u pana na sofie damskie pończochy i szpilki od włosów?!...

Facet: To wszystko jest córki pani!

Gospodyni: Kiedy tak, to przepraszam...

Za karę.

Nauczyciel (do ucznia, który dłuższy czas nie był w szkole): Nareszcie przecie przyszedłeś?

Uczeń: Byłbym i dzisiaj jeszcze nie przyszedł, ale że wczoraj uderzyłem moją siostrę, musiałem dzisiaj za karę pójść do szkoły...

Racya.

Obrońca: ...a jeżeli ponadto uwzględnimy, że poszkodowany jest żydem — to żądanie wyższego wynadgrodzenla za przebyty strach *(für den überstandenen Schreck)* będzie zupełnie usprawiedliwionem...

Szczery.

— Panno Anielciu — kocham panią do szaleństwa, a pani dla mnie taka niedobra...

— Ale czy pan naprawdę myśli o ożenieniu się?

— Jak Boga kocham! Mam już nawet narzeczoną!



ZAUFANIE DO CIOTKI.

Gdy przyszła — jak przyrzekła
Do mego pokoiku
Uścisków i całusów
Oddałem jej bez liku.

Gdym pierwszy raz całował
Dziewczynę zuchowatą
Krzyknęła: „Gdyby widział,
Cóżby powiedział tato!“

Po drugim rzekła do mnie:
„Doprawdy! nie wiem sama,
Coby mówiła na to
Ujrzawszy mnie tak — mama?!“

Po trzecim rzekła wreszcie
Dzieweczka moja słodka:
„Ach! coby powiedziała,
Zastawszy mnie tu — ciotka?!“

Ze wszystkich jej skrupułów
Ostatni snać coś wartał —
Po owych trzech całusach
Dziś mija trzeci kwartał!

Rzecz o tych trzech całusach,
By uspokoić serce,
Zwierzyła wyjątkowo
Swej ciotce... akuszerce!...

Remember.

Enfant — terrible.

— Nie bierz Adasiu psa za ogon, bo cię ugryzie!

— Przecież on tam nie ma zębów?...

Zdrowe określenie.

Ona: No i jak sobie pan wyobraża idealne małżeństwo?

On: To bardzo proste: nie wymagająca żona, przyjemny dom, bogaty teść i dyskretna pokojówka...

Chyba.

Dwóch żydów spotyka się rano na ulicy.

— *A giten jontef!* — woła jeden do drugiego.

— *Brech di kiszkes mit a giten jontef* — odpowiada drugi. Ja poczebuje, coby mi sze dżysz ze sklepem spalało, bo ja wczoraj zapłacił sekurancye!...

W Redakcyi.

Poeta: Jak pan myślisz — na co zasłużyłby pan sobie, gdyby pan wydał moje poezye?

Redaktor: Na *baty*...

Przy egzaminie.

Profesor anatomii (opierając palce w okolicy serca pytanego): Powiedz mi pan, gdziebym się dostał, gdybym tu lancet zatopił?..!

Rygorozant: Do... do... do kryminału!

Enfant terrible.

4-letni Karolek: Tatusiu! Niechże tatuś gwizdnie prędko na *Nera,* bo wszedł tam, gdzie napisane: „Dla pań“...

Szczyt skromności.

Odwrócić się do kąta, otwierając... parasol.

AKC. TOW. WARSZ. FABRYKI PERFUM
FRYDERYK PULS
W WARSZAWIE PLAC TEATRALNY 11.
Fabryka istnieje od 1852 r.
PERFUMY: Orchidée, Viola nostra, Wedgwoody. Wyborowe mydła toaletowe, Wody kolońskie i kwiatowe.
PUDRY i RÓŻNE WYROBY KOSMETYCZNE.
DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH LEPSZYCH MAGAZYNACH.

APTEKA W PARLAMENCIE.

Porządkują w Parlamencie,
Czyszczą wszystkie kąty,
Będą nowe urządzenia,
Jak dla kuryi piątej!

Powiększyli ilość stołków,
Pulpitów i stołów,
Podwoili liczbę woźnych
Jakoteż pachołów!

Powiększyli ubikacye
(W styczności z parterem),
Gdzie się chodzi (zasadniczo!)
Z kluczem i papierem!

W adaptacyach, rozszerzeniach
Zaszli tak daleko,
Że obdarowali posłów
Domową „a p t e k ą!“

Jest-li to „a u t o - i r o n i a?“
Ach! kto o to dbałby!...
Lecz mieć będą opatrunki,
Ci, co pójdą za łby!

Kto poczuje do „o b s t r u k c y i“
Jakąś grawitacyę,
Ten na miejscu zażyć może
Proszku na... laksacyę!

Gdy się jaki hrabia wścieknie,
Apteka się przyda —
Wstrzykną mu w niebieskie żyły
Socyała Bujwida!

Że apteka tam potrzebna,
Każdy chyba przyzna —
Tam się leczy uwiąd „K o ł a“
I kołowacizna!

Bocian.

Na ulicy.

— Mój panie, pan się mylisz! Ja nie jestem z tych kobiet, które to lecą na pierwsze skinienie!...

— Ja się też zaraz domyśliłem i dlatego kiwnąłem na panią drugi raz...

Pytanie i odpowiedź.

— Przez co trzeba pomnożyć *dwa,* aby otrzymać *trzy?*

— Przez chwilę zapomnienia...

Na prowincyi.

Do hotelu pod „*Żelonem kobyłem*“ w Brzesku zajechał jakiś rajzender i zażądał numeru. Otrzymawszy go, położył się spać.

Na drugi dzień o 10-ej rano otwiera drzwi i zagląda jakiś żydek. Widząc, że ten śpi — zamyka i wynosi się.

Za pół godziny powtarza się to samo i tak co pół godziny aż do 12-ej w południe.

Zirytowało to już ajenta, któremu smaczny sen co chwila przerywano, więc gdy o w pół do 1-ej znowu ktoś zaglądnął, wyskoczył z łóżka i złapał żyda za kark.

— Co jest — wrzeszczy zirytowany — po kiego dyabła mi tu pan co pół godziny zaglądasz?

— Ny, jak ja mam nie zaglądnicz — odpowiada żyd — kiedy ja mam jednego goszcza na dole w restauracyi i poczebuje dla niego punkt trzy kwadranse na pierwszą obrus, a pan czągle szpi na prześcieradło, to ja zaglądniałem, kiedy pan wstanie, bo to jest takie fajne goszcz, co bez obrus nie chce jeszcz...

Także zemsta.

— Słyszałem, że się znowu żenisz? I wolno wiedzieć z kim?

— I owszem, to nie tajemnica! Z córką pani Myrdalskiej!...

— Co? Zwaryowałeś? Jakto? Przecież twoje dwie pierwsze żony, były także córkami Myrdalskiej... no — a przyznasz chyba, że pożycie twoje z obiema, nie było znowu tak bardzo szczęśliwe... Dlaczegóż więc u dyabła bierzesz jeszcze i trzecią córkę?...

— Uważasz... c h c ę c a ł ą t ę b a n d ę d o s z c z ę t u w y n i s z c z y ć!...

Z dwojga złego.

X: Nie pojmuję mój kochany, jak można na to pozwalać, że twoja żona ma taki jawny stosunek z hrabią Z.

Y: Mój kochany — ktoś być musi — wolę więc, że jest porządny i dystyngowany człowiek, aniżeliby był jaki nicpoń...

TEATRALIA.

Jakie w naszym zacnym grodzie
Były i są anomalia,
Niech najlepiej o tem świadczą
Nasze miejskie teatralia!

„Kraków Narodowej Sztuce“.
Teatr firmę ma niby-to,
(Bo jakich-że w świecie haseł
Dotąd już nie nadużyto!)

Dość powiedzieć, że na czele
Owej firmy ma publika
Imć Solskiego — dyrektora
Recte zaś ex-baletnika!

Nikt nie wątpi chyba o tem,
Że pan Ludwik ładnie tańczy
I że giętki kark giąć umie,
W ukłon korny i poddańczy!

Dowód w tem, że wytańcował
Śmieszną swą kandydaturę,
Że w zawrotnem „*pas*“ wyskoczył
Na krakowską dyrekturę!

Ale czy się na tem kończą
Dyrektorskie uzdolnienia?
Czy dość jest chereografii
Do teatru prowadzenia?

Ci artyści co talentem
Się wybili, są lubiani —
Nie grywają dzisiaj wcale
I są stale pomijani!

Za to znowu w każdej sztuce,
Czy francuska to czy polska,
Bohaterki wszystkie grywa
Dziś wszechwładna pani Solska!

Ałe co tam wzgląd dla sztuki,
Albo wzgląd już czysto ludzki,
Gdy tak Solski rozporządził,
Aprobował zaś Mikucki.

Nie nabierze zaufania,
Mto w ich gospodarkę wziera —
Do takiego dyrektora
A mniej jeszcze do — „kasyera“!...

Oświk.

TEATR LUDOWY.

Co to znaczy silna wola
Siła wytrwałości,
Zrozumienie interesu,
Potrzeb publiczności!

Ten Frączkowski się pokazał
Demagog, radykał —
Cały rok się z różną „w ł a d z ą“
Szarpał i borykał!

Lecz na swojem też postawił
Mąż ten tęgiej głowy,
No! i będziem mieć w Krakowie
Znów teatr ludowy!

Tylko nie idź za wzorami
Swego poprzednika,
Bo się zrażą i aktorzy,
Prasa i publika!

I nie prowadź nowej sceny
W sposób tak osielski,
Jak pamięci głupiej — czynił
Imć pan Gabryelski!

Ja ci tylko przedsięwzięcia
Powinszować mogę,
Lecz na zakończenie dodam
Ważną dość przestrogę:

Przed krytyką polską stoisz
I przed ludem polskim —
Nie bądź nigdy Kotarbińskim,
Lecz mniej jeszcze — Solskim!

Oświk.



Polityka i kobiety.

Poseł do parlamentu (do swej „przyjaciółki“): Widzisz moja duszko, z kobietą, to tak jak z trudnym projektem ustawowym: pomimo długiej debaty, nie można dojść do porozumienia...

Ona: Dlatego też bierzecie zwykle do pomocy posiedzenia nocne!...

U słomianego wdowca.

Pan (znalazłszy włos w zupie): Znowu włos w zupie! Że też ty Antosiu nigdy nie nauczysz się czystości?!

Młoda kucharka: Ou-wa! Jaki się to pan nagle, przed samym przyjazdem pani zrobił tetryk! Niechno sobie to pan przypomni, że ta pan nie zawsze był taki obrzydliwy na te włosy...

Lecznica lekarsko-kosmetyczna
Dra L. Lustra
specyalisty lekarskiej kosmetyki i chorób włosów
w Krakowie ulica Grodzka L. 35.

Leczy się wady kształtów ciała, skóry twarzy i ciała, tudzież choroby włosów. Usuwa się radykalnie włosy z twarzy, brodawki, pryszcze i t. d. metodą elektro-kosmetyczną. W lecznicy nie wykonuje się zabiegów kosmetycznych podrzędnych, nie należących do zakresu działania lekarza. Na zapytania listowne, odpowiada się odwrotnie. Na odpowiedź załączyć należy znaczki pocztowe.

Jak to może bicz?

Pan Jakób Rothirsch, zięć od pana Fragnera, buł raz w Opawie za interesami. — Ponieważ pociąg z powrotem do Krakowa odchodził dopiero coś około 2-giej godziny w nocy, zaś pan Jakób już o 5-tej popołudniu załatwił wszystkie interesy — namówiono go aby poszedł do teatru na przedstawienie, gdzie dawano właśnie *„Zbójców“* od pana Szylera.

Pan Jakób początkowo opierał sie ogromnie, twierdząc, że un nigdy nie buł jeszcze *in a Goj-Kosches Tijater* — wreszcie jednak zdołano go namówić.

Przez kilka pierwszych scen, pan Jakiba jakoś jeszcze wytrzymał, gdy jednak przyszła scena, w której Franciszek dusi swego ojca — zerwał się Rothirsch i uciekł. Wracano go, jednak nie dał się namówić, splunął tylko:

— *Tfu! a soj Gojen-Tijater!* U nas w Krukief, to biłaby już połycje, *indy szpicyl, indy mylyter* i buliby mu temu paskidnik z nogiem połamali!...

Tyle zatem widział pan Jakób teatr. W Krakowie, w jakieś kilka miesięcy później dawano znowu *„Zbójców“* od pana Szyllera. Pan Fragner, teść od pana Jakóba, jako nadworny dostawca *różnego* towaru dla teatru, otrzymał kilka biletów. Nie mogąc ich spieniężyć na Kazimierzu — dał dwa swemu zięciowi, aby poszedł ze swoją Surą.

Pan Jakób tym razem — w Krakowie bowiem udaje dżentelmena — poszedł. Gdy jednak przyszła scena duszenia ojca przez Franciszka, zerwał się i uciekł:

— *So a Schwindel, so a Gaunerei!* — tłumaczył się przed teściem pan Jakób — ja na własne oczy potrzebowałem widzeć, jak un jemu w Opawie zadusził i zamordował, *tfu!* — *wie soj kon er ihn in Krukief morden?*

Dwaj Francuzi.

Pan Jakób Rothirsch, zięć od pana Fragnera, nadwornego dostawcy *różne potrzebnoszczy do tyjatru* — jak opiewa bilet wizytowy tego pana — był raz w Abazyi.

Kiedy sobie pan Jakób spacerował w towarzystwie pewnego kupca również z Kazimierza po parku, przystępuje do pana Jakóba jakiś elegancki pan — wprawdzie z trochę wschodniemi rysami — i zapytuje pana Jakóba coś w języku francuskiem.

Pan Jakób spojrzał wyzywająco na pytającego, a następnie zwrócił się do swego towarzysza i rzekł na głos:

— *Hojlech!..*

Francuz zwraca się po raz drugi w tymże języku, otrzymuje jednak znowu tę samą odpowiedź:

— *Hojlech!...*

Kiedy jednak Francuz po raz trzeci po francusku odzywa się do pana Jakóba, ten w pasyi zwraca się już do swego towarzysza:

— *Der Siajgec geth nich weg, bekimmt er von mir a Frass!..*

— *Der Ślag soł dech trefen* — odpowiada, śmiejąc się, Francuz — *bist a soj Francoz wie ejch aus Tarnow.*

Ostatnia próba.

...„Kochana żono! Wracaj natychmiast — czeka na ciebie twoja krawcowa!“...

W gabinecie.

— Mój panie, zdaje mi się, że pan się pomyliłeś! Ja kolacyę mogę zjeść — ale nic więcej...

— Przecież ja bynajmniej nie wymagam, abyś pani jadła jeszcze więcej...

OBSTRUKCYA NA WAWELU.

Zatem po ofiarach ciężkich
Formalnościach wielu,
Raz udało się utrwalić
Polsce na Wawelu!

Lecz jak Wawel dziś wygląda
Przez najeźdźców winę!?
Zabrano nam gmach królewski,
Oddano — ruinę!

Trudno, darmo — rada w radę
Po rozum do głowy,
Postanowił restauracyę
Nasz „Wydział krajowy!“

Ale stanu istotnego
Z pewnością nie widział,
Ani żaden konserwator,
Ni „Krajowy Wydział!“

Więc rządowi hołd oddano
W uprzejmej podzięce,
A odnowę powierzono
W specyalisty ręce!

Byłoby to wszystko ładnie,
Ale czemu władza,
Władza ta autonomiczna
H e n d l o w i przeszkadza?

Nie chcę Was tu wtajemniczać
W zamku zakulisy,
Ale wezmę fakt niewinny,
To jest: kosztorysy!

Gdy kosztorys który sięga
Koron wyżej dwieście,
Tej pozycyi nie chce uznać
Żadna władza w mieście.

Lecz Wydziału krajowego
Trzeba aprobaty —
Zanim przyjdzie, w trakcie tego
Ileż czasu straty!

A tymczasem mur butwieje
Dach się w gruzy wali —
Trza dokonać, czego Niemcy
Tam nie dokonali!

A arystokracya — klika
„Urodzonych osób“,
Ciężką pracę architekta
Utrudnia w swój sposób!

Raz zajeżdża do wrót zamku
Obskurna hrabina,
By odnowić stary pomnik
T a r g o w i c z a n i n a!

To znów inny „z t o w a r z y s t w a“
Mąż ceniony wielce,
Radby portret prapradziada
Zawiesić na belce!

Ten dla siebie pragnie miejsca,
Gdy kiedyś w przyszłości,
Tej „niewdzięcznej polskiej ziemi“
Odda Jasne kości!...

Grzmią powozy na Wawelu
I telefon dudni...
Łatwo! łatwo rady dawać,
Lecz pracować trudniej!

Gdy skutecznie robić chcecie
Zamku restauracyę,
Niedość szwaba wygnać! — Trzeba
I... arystokracyę!...

Bocian.

Nasz Szczepanik górą!

O. D. S.

Jestto fakt stwierdzony nieraz,
Jestto prawda szczera:
Gdy się geniusz głośno rodzi,
To cicho umiera!

Jest to jak duchowy tabes,
Władz umysłu zanik —
A dowodu nam dostarczył
Herr Jan von Szczepanik!

A reklamę z żydkiem swoim
Robili genialnie —
Te pancerze przeciw kulom,
Maszyny, przędzalnie.

I wiedeńska cała prasa
Pisała na przedzie,
Co Szczepanik jadł na obiad,
Gdzie był... po obiedzie,

Że o biednej swej ojczyźnie
Wciąż jeszcze pamięta,
Ilu co rok dziewkom raczy
Płacić alimenta!...

Nagle milknie głos reklamy,
Urok cały znika,
Nikt nieśmiertelnego nie zna
Jana Szczepanika!

Skąd ta nagła obojętność,
Nagła zmiana frontu?
Ach! najzwyczajniejsze rzeczy
Powodami są tu!

Bo się wreszcie okazała
Szczera prawda, naga:
Że u niego nieśmiertelną
Była tylko — blaga!

Poszły więc na licytacye
Genialne patenty! —
Dano cenę im najniższą,
Dla kupców zachęty!

Wynalazcy niekoniecznie
Błogo w sercu było:
Reflektantów na patenty
Nie ma i nie było!

Czyż nie szkoda tego czasu
I reklamy krzyku?
Szkoda! szkoda? Jedną radę
Dam ci Szczepaniku!

Ot! Zrób jeden wynalazek
(Będzie on dość tanim):
Sznur grubości odpowiedniej
I — powieś się na nim!

Nieboszczyk Dyabeł.

A to kawał.

— Cóż ty mój zięciu wracasz do domu dzisiaj taki rozkoszny i uśmiechnięty, jakim cię od trzynastu lat nie widziałam?

— *Zięć* (krzywiąc się ujrzawszy teściowę): A... a... bo mi powiedziano na ulicy, że mamcia zleciała ze schodów i ręce i nogi połamała — i... i dopiero teraz widzę... że... że to był kawał.

Materyały i krój angielski

Pierwszorzędna Pracownia Sukien Męskich
Leona Grabowskiego właściciel firmy: Gabryel Grabowski

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Wykończenie artystyczne.



— Na nic mój panie! U mnie kosztuje... całus sto koron — taniej nie mogę!...

Dobrze moje dziecko, ale mnie jako dziennikarzowi należy się jeden numer *okazowy gratis*...



— Panie! A to co? Czy się pan między psami wychowywał?

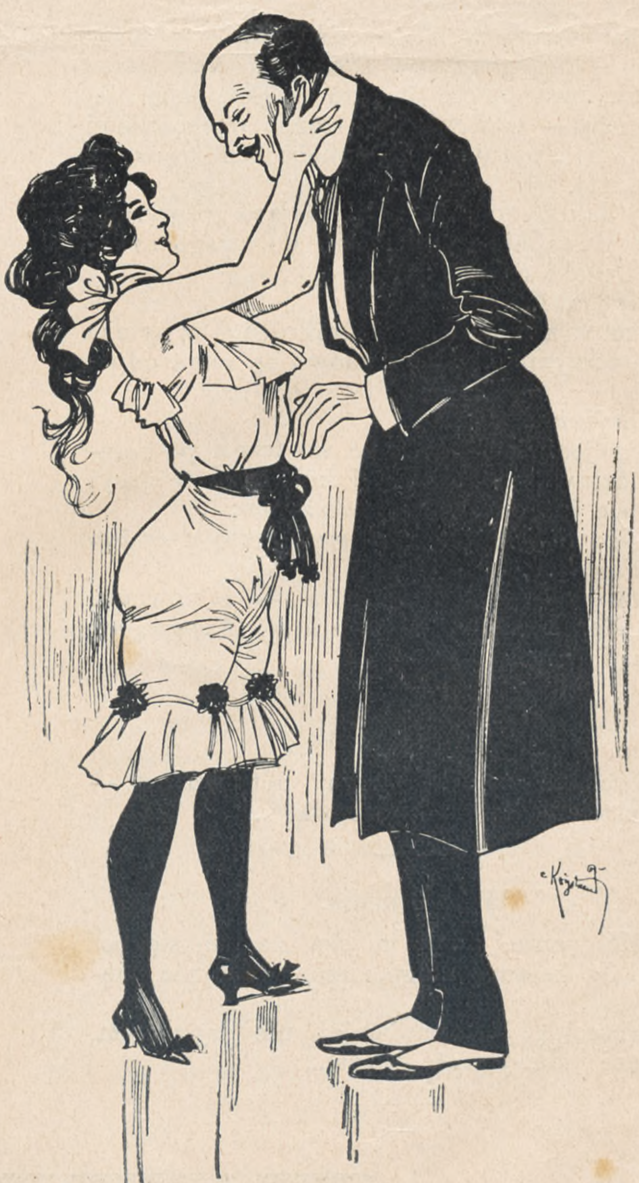
— Z czego to pani wnosi?

— Bo mnie pan zaczynasz obwąchiwać...



— No i cóż mi się pan tak przypatrujesz?

— No, przyznam ci się, że na tak prędkie *„dobrze“* nie byłem przygotowany...



— Wierzaj mi pani, panno Stefciu, że mam dla pani wiele szacunku...

— Jakto? Więc na nic poważniejszego rachować dziś nie mogę...



— Więc co pani wolisz? Miłość, czy pieniądze?

— Ja jestem uczciwą kobietą — zachowaj pan miłość dla swej żony!...



— Ty masz zawsze szczęście...

— Dlaczego?

— Bo nawet i przystojnego konduktora znalazłaś, który ci będzie w drodze chwile uprzyjemniał...



— Ale ta moja żona, to okropnie nieostrożna kobieta, choć tyle razy mówiłem i przestrzegałem... Kto widział całować się przy drzwiach otwartych? Jeszcze mogłoby które z nich zawiać i potem kłopot...



— No i dlaczegóż ojciec twój nie chce pozwolić na nasze małżeństwo?

— Bo widzisz moja duszko — on powiada, że ja mam do kobiet jeszcze za mało doświadczenia, a ty za to za dużo...

Siostrzenica Księdza Proboszcza.

Kartka z współczesnych kronik galicyjskiej kiernozyi

napisał Chat-Noire.

5 Ciąg dalszy.

V.

Nad cichem miastem szary zmrok zapada
I ustępuje z niebios światłość blada,
I na zachodzie wśród obłoków ginie,
Podobna owej zmęczonej dziewczynie,
Co całonocnem znużona czuwaniem
Pada na łóżko i zasypia na niem,
Pewna, że nikt się dziś tu nie zabłąka,
Że jej nie przerwie snu — szarpanie dzwonka,
Nie zerwie z łóżka ochrypły głos „mamy“:
„Wstawaj-no panna!... Gość dzwoni do bramy“!
Ani z ulicy pjany krzyk przechodnia
Zasłużonego snu nie przerwie do dnia...
Zniknęła w betach... A podobnie właśnie
W obłokach jasność dnia niknie i gaśnie...
Ileż doprawdy zawiera uroku
Małe miasteczko skąpane w pół-mroku!
Nie wiem, czy trafnie ten pejsaż uchwycę:
Znasz-li te kręte i ciemne ulice,
Gdzie — co najwyżej — po zachodzie słonka
Spóźniony pijak lub wieprzek się błąka,
Nie mogąc trafić pod swojskie poddasze!?
Czy znasz to błotko, tak polskie! tak nasze!
W którem z lubością pod nocy osłoną
Nogi przechodnia po kolana toną!?
Czy znasz te miłe piwiarnie i szynki,
Skąd cię dochodzi odgłos katarynki?
Czy wiesz ty, jak ta polska karczma nasza
Ze serdecznością w swe progi zaprasza,
Jakby mówiła: „Wstąp tutaj przechodniu!
Wyjdziesz pijany dopiero aż o dniu!
Tam z czarną Ruchlą albo rudą Rytką
Spijasz w alkowie chrzczone wodą piwko,
Czy wiesz jak brudne jej ramiona tulą,
Znasz jej całusy woniące cebulą?
Czyś poznał dobrze jej łydki i serce?!...
Ja sam — jak pomnę — zawdzięczam kelnerce
Wiele chwil miłych — gdym kochał goręcej,
Ach! wiele wspomnień — a pcheł jeszcze więcej!
Dziś postradałem za złych losów wolą
I serce twoje i twoje pchły Lolo!...

Lecz wróćmy znowu w chrzanowskie zacisze:
Większość mieszkańców błogi sen kołysze...
Widzę już w wieszczej fantazyi poety
Jak matka ojcu ścieli w domu bety
I dzieci z izby do kuchni wygania —
Następnie idą oboje — do spania.
(Miękkie ich serca, chociaż pościel twarda!)
Widzę jak pompier z Zakładu Talarda
W kuchni Marysi uczucia wynurza,
Przed nim zaś knedli stoi miska duża.
Dziś jego własność dziewczyna i miska:
Obie naprzemian w swych objęciach ściska,
Świadczy zaś dobrze na rzecz jego gustu
Objętość miski — i dziewczyny biustu...
Tam — widzę w sieni sylwetki dwóch osób:
Flirt wiodą w nader prymitywny sposób.
Na słowa szkoda czasu i fatygi,
Więc romansują — giestami, na migi.
Ciemno — toż trudno wyznać się w intrydze.
Twarzy nie poznam, lecz dwie par nóg widzę
I te dwie pary nóg śledzę swobodnie.
Pierwsza ma buty i tak zwane „spodnie“,
Druga — podobnie ignoruje zbytki:
Kusa spódniczka — fartuch — nagie łydki.
Teraz — (ach! gdzieżeś niebieski piorunie!)
Para obuta sama naprzód sunie
A za nią — (Grzmijcież do licha niebiosa!!)
Za nią — posłusznie idzie para bosa...
Tak w pewnych sprawach nie ma różnic stanów
Wie o tej prawdzie nietylko sam Chrzanów!...

Lecz idźmy dalej w tej nowej wędrówce!...
Oto spostrzegam Izraela hufce;
Widzę jak żydki niezrażeni nocą
Z wielkim frasunkiem na Rynku szwargocą
Najstarszy żyd zaś pokazuje ręką,
Gdzie w Magistracie świeci się okienko.
W które z nich każdy wzrok utkwiony trzyma...
I rzecze wtedy Naftal do Nuchima
(Mowa ta niby psalm pokutny smutna):
„Rebe — rzekł — głowę masz jak rabin z Kutna,
Masz w każdej sprawie świetłe zdanie twoje!...
Powiedz nam, o czem radzą teraz goje?
Czy chcą podwyższyć od sznapsa podatek?
Czy chcą opłaty większej od rogatek?
Powiedz nam wszystko, czego się bać mamy!...
Czy chcą zamykać *izralickie* kramy?
Czy chcą — *„rok na nich!“* — odebrać konsensa?
Czy zaprowadzić kontrolę od mięsa?
O! mów! prorokuj ty nam wielki Rebe!...“ —
Tak głosząc wspólną troskę i potrzebę,
Głos mowcy pełen rozpacznego tonu
Brzmiał niby echo psalmisty Syonu.
Za nim podniosło się też głosów wiele:
Gajer i Mirisz, i stary Picele,
Dreck i Nachtgeschir z Gestankiem Naftalem
Jęczą — jakgdyby padło Jeruzalem,
I czarny Fischler i Hintertheil rudy —
Jęczało wszystko z pokolenia Judy...
Wszystkich ich trwoga imała się skryta,
Gdyż prawowierny każdy „*Isralita*“
Ma już z natury pewien lęk przed władzą:
„Co w magistracie teraz w nocy radzą?!..“
A stary Nuchim — mąż znany w Chrzanowie,
Tylko — „sza“ — mruknął, a potem tak powie:
— „Ty mi się pytaj o księgi Talmudu*)
I o Kabały pytaj komentarze,
A ja ci wszystko powiem i pokażę:
Jak długi ogon ma ryba Lewiatan**),
Kiedy na rogi weźmie ziemię szatan,
Czemu z narodów wszystkich lud najlepszy
Nie tknie ustami mięsa sprośnych wieprzy?
Ty mi się pytaj — zdam ci sprawę całą,
Co ma po ślubie robić *szajgec z kałą?*
Kiedy być mogą razem państwo młodzi,
Jak się żyd żeni, jak się żydek rodzi —
Dam ci odpowiedź na pytania twoje,
Ale nie pytaj, o czem myślą goje!...
Głupi kto przejrzeć nocy cienie pragnie!
Głupi kto szuka dna w przepastnem bagnie!...
W noc czuwa sowa, gad w bagnie się trzyma,
Ciemne: noc, bagno i dusza goima!*)
— „Taki rok na nich!“ — krzyknie Hajes Jóżo,
— „Taki rok na nich!“ — współwyznawcy wtórzą.
Lecz mądry rebe daje znak milczenia
I znowu cisza pośród zgromadzenia.
A rebe mówi: „kto działa roztropnie,
Ten nic nie traci, a swojego dopnie!
Czasem żyd musi być głuchy i niemy!
My — pod Magistrat po cichu pójdziemy
I tam pod oknem roztropnie, z ostrożna,
To podsłuchamy, co podsłuchać można!“
— *„A soj!* powiedział!... *Sy git* mądra rada!
Radosnym chórem zawyła gromada...
Za chwilę idą: wprzód rebe bogaty,
A za nim żydki, podgiąwszy hałaty
Suną przez błoto — wskazując cel ręką,
Gdzie w Magistracie świeci się okienko.

VI.

Miłość i trunek ma dość wspólnych znamion...
Kiedy się wyrwiesz z twej kochanki ramion
Jej pocałunki czując jeszcze świeże,
To mimowoli jakaś chęć cię bierze
Przeżyć raz jeszcze — przynajmniej przedłużyć
Te chwile szału, czaru, czy nadużyć,
Przebyć raz jeszcze te serca porywy!...
Lecz iść do domu spać?... gdyś tak szczęśliwy!?
Tak postępują burżuje, filistry!
Twój umysł na to za subtelny, bystry,
Tybyś takiego nie spełnił uczynku!...
A! szynk po drodze... Wstępujesz do szynku:
Szukasz podniety, chcesz inicyatywy —
Pijesz — bo jesteś w miłości szczęśliwy!...
No! pić ze szczęścia, to jeszcze nie sztuka!
Lecz, gdy kochanka twoja cię oszuka,
Lub dla pijaństwa właśnie tobą gardzi,
To wtedy — wtedy pijesz jeszcze bardziej!
Tak zawsze nadmiar szczęścia albo bolu
Kto nie filister — topi w alkoholu!
A więc kto kocha kobietę i szklankę,
Najlepiej zrobi rozpiwszy kochankę,
A wtedy wspólna ich droga tułacza:
Niech się z nią razem po ulicy tacza,
Lub kiedykolwiek zaśnie przy jej boku
Z butelką w ręce — we wspólnym rynsztoku!
Lub lepiej powiem: Gdy masz czułe serce
A dobre gardło — kochaj się w kelnerce!
Wtedy na miejscu, z tej czy owej racyi
Zawsze masz jakiś pretekst do libacyi.
Słusznie też zrobił Imci pan Rozporek,
Który miał gardło jak dziurawy worek,
Że pomijając godniejsze dziewice,
Wprost się zakochał — w pannie Weronice.
Niech nikt nie czuje do niego odrazy!
On już w miłości przeszedł wszystkie fazy,
Jej symptomata miękkie jak i twarde,
Poznał już miłość, obojętność, wzgardę,
Przeszedł już uczuć Niebo i Gehennę,
Kochając dziewczę tak płoche i zmienne!...
Jedna została mu pociecha miła:
Pijaństwa jego — luba z nim dzieliła
Od dwóch tygodni...
Obecnie, na razie
Był pan Rozporek w rozpaczania fazie
I *ex re* tego — z kochanką pospołu
Poncz połykali w wazie od rosołu.
Ona mówiła zaś pod wpływem trunku:
— „Tak jest! dla pana mam wiele szacunku,
Ach! powiem więcej!... Nawet — i przyjaźni!...“
Rozporek przerwał: „Mów pani wyraźniej,
Bo mógłbym — czuję — odejść od rozumu!...“
— „Dobrze! w tym ponczu jest za dużo rumu,
Dlatego trochę język mi się pląta,
Chociaż to szklanka dopiero — dziesiąta!...
Cenię twe serce, twe względy i łaskę...
Czy pan *staluje* jeszcze jedną wazkę?“ —
— Ach! nawet dziesięć, byleby, byleby — —
— Dziesięć? Mój panie! to nie ma potrzeby!
Pan coś za prędko brałbyś się do dzieła!...
Ale „apropos“ — Na czem-żem stanęła?
— Na mojem sercu — rzekł młodzian w rozpaczy
— Aha!... na sercu!... Niech pan słuchać raczy:
Ja twego serca — nie! — nie jestem godna!“
Rzekłszy to — szklankę wychyliła do dna.
Zdumiony młodzian ledwie nie spadł z ławki,
Chciał coś powiedzieć — ale dostał czkawki.
Weronka rzekła: „Ja się krótko streszczę:
(Siedź pan spokojnie, bo pan zlecisz jeszcze!)
Ja już kochałam!... o! niech pan nie przeczy!...“
Rozporek mruknął: »*Ou-wa!*‘ wielkie rzeczy!
I ja kochałem!... Bardzo mi przyjemnie!“
Dziewczę przerwało: „A więc zrozum-że mnie!
Myśmy oboje jak losu rozbitki!...
(Przyczem tragicznie pokazała łydki),
Lecz moje życie obchodzi cię mało
Stało się! stało, co się stać musiało!...
Ja postępuję uczciwie — jak mniemam
I wiedz pan o tem, że ja nie mam, nie mam...“
(I oczka skryła rękami obiema)
— „A więc u licha, czego pani nie ma?“ —
Spytał Rozporek ją tonem wymówki
— „Mój przyjacielu!... ja nie mam sznurówki!...“
Krzykła i mdlejąc poprawia pończochę...
Na szczęście było jeszcze ponczu trochę,
Czem pokrzepiła znikające siły,
A które właśnie wczas ją opuściły,
Bo już nie było ponczu odrobinki
I w mieście wszystkie zamykano szynki...
(Brak jej sznurówki — tej chluby płci żeńskiej!)
— „Słabo mi! — jękła — Pan płaci mi reński!...“
Gość dał półtora — ona to zabiera...
Gość nagle poczuł w sobie bohatera:
— „Nie masz sznurówki?! To skrupuły głupie!
Nie masz sznurówki?... Ja ci inną kupię!
A więc sznurówka — ten przesąd czy moda
Naszego szczęścia jest kres i przeszkoda?!...
Pierwszy raz słyszę podobne „curiosum“!
Weronka rzekła: „Mówię ci na rozum,
Honorowemu mówię to mężczyźnie:
Jeśli kobiecie noga się pośliźnie,
To jej sznurówka — ach! czy wiarę dacie?
Może się znaleźć nawet... w magistracie!...
Lecz nie bierz słów mych za jakąś obłudę:
Niech mnie *ślag* trefi!... ja *tamoj* nie *pódę!...*“
— „Nic nie rozumiem!... Ach! do stu Lizystrat!
Co to ma znaczyć? Sznurówka, magistrat?...“ —
Krzyknął Rozporek. — „Proszę, rzecz tę wyjaśń!
Mogę ci moją ofiarować przyjaźń“. —
Łkała dziewczyna. — Ach! nie sądź mnie ostro!

*) *Talmud*, *Kabała* i *Komentarze* do nich — najważniejsze księgi kabalistyczne hassydów.

**) *Lewiatan* — bajeczna, potwornych rozmiarów ryba, zawieszona według wiary starowierców — w przestworzu, a którą sprawiedliwi i wierzący żydzi — według słów Talmudu — po skończeniu świata pożywać będą.

*) Antentyczne przekleństwo na chrześcian, zawarte w jednym z rozdziałów *Kabały*.

Twą żoną nigdy — będę twoją siostrą!" —
Potem dodała w cudownej zadumie:
„Jeśli kto kocha — dyskretnym być umie!
Nie pytaj, badaj — mówię ci jak bratu:
Odbierz sznurówkę — *tamoj* z Magistratu!" —
I kończy pełna wstydliwego lęku:
— „Cześć i sznurówka moja — w twojem ręku!
Młodzieniec z tego nie zrozumiał wiele,
Ale przyklęknął i krzyknął: „Aniele!
Gdy chcesz — bądź siostrą, stryjeczną, cioteczną,
Lecz, gdy uważasz to za rzecz konieczną,
Nie będę pytał i przysięgam Bogu,
Że chociaż jestem jak tabaka w rogu,
By cię przekonać o uczuć potędze —
Bywaj mi zdrowa!... po sznurówkę pędzę!...
Pobiegł — oddycha z ulgą Weronika;
— „Nareszcie!... Czas mi iść do Kanonika!"
Młodzian tymczasem znalazł się na Rynku,
A, że nie było otwartego szynku,
Musiał pragnienie stłumić woli siłą...
Okno w ratuszu jeszcze się świeciło,
Więc zrobił dosyć trafne spostrzeżenie,
Że się odbywa nocne posiedzenie —
(Łojówkę w oknie zobaczył albowiem)
— „Wstąpię! — pomyślał — może się coś dowiem!
I szepnął patrząc w mdłe światło łojówki:
„Ładna mi siostra, co gubi sznurówki!..."

VII.

W sali posiedzeń zebranie ogromne —
Dziś uczestników dokładnie nie pomnę,
Bo kto tam łyków wszystkich zapamięta?
Pustką świeciło miejsce "Prezydenta",
Który tej nocy — w familijnem gronie
Przy rozwiązaniu „pomagał" swej żonie.
Dzień to pamiętny dla miejscowych kronik!...
Dziś — przewodniczył Ksiądz Fijoł Kanonik,
Który pomimo siostrzenicy młodej
Nie doznał jeszcze z jej strony przeszkody...
Na ogół było rajców coś piętnastu
Życzących lepiej sobie niźli miastu,
A wszystko gwiazdy, wszystko kraju chluby!...
W najbliższych rzędach siedział Bugaj gruby,
Któremu z lewej i prawej kieszeni
Sterczy potężny kawałek pieczeni —
Lecz na to nie mógłbym już dać Wam słowa
Z której cielęca, a z której wołowa.
Bugaj z zasady ze wszystkim się zgadza
Kłopotu nie ma z nim miejscowa władza,
Frazeologia nie nęci go pusta,
Bo czemś ważniejszem ma zajęte usta.
Pisarz, co przy nim przypomina tykę
Chwali lojalną Rady politykę,
Którą — jak twierdzi — sam monarcha ceni!...
(Za to też dostał kawałek pieczeni).
Z innych zaś, których sam kwiat się tu zbiera
Wymienię: Kondla „z kolei" kasyera,
Pana Figułę, pana Rączkę, Nogę,
I — więcej sobie przypomnieć nie mogę,
Chociaż ich było — jak mówiłem — wielu...
Ksiądz Fijoł tedy zasiadł na fotelu,
A w jego ręku miga krasna chusta.
Wpierw się upewnił, czy galerya pusta.
Bo posiedzenie ma być całkiem tajne
I wnioski dzisiaj będą nadzwyczajne,
Więc nie potrzeba ciekawej gawiedzi...
— „Czy na galeryi czasem kto nie siedzi?" —
Księdza Fijoła rozległ się głos groźny.
— Siedzieć, nie siedzi — krzyknął z góry woźny
Stoi se jedna stara baba właśnie!...
— „Zrzucić ją z schodów! —" Ksiądz kanonik wrzaśnie
Wierę! powiadam! Nikt z żywego ducha
Niechaj tajemnych obrad nie podsłucha!
Jak grom, grzmiał księdza bas wśród głuchej ciszy
— „Kiej Dobrodzieju, ona nie dosłyszy,
Choćby kto do niej walił i z armaty!..."
— „Dzisiaj tu będą tajemne debaty
Grzmiał ksiądz — Galerya ma być opróżniona!
Co to za baba?!..."
— A dyć moja żona!...
— Za drzwi z nią! — słychać gromki rozkaz księdza,
Niech woźny zaraz publiczność wypędza!"
Woźny, choć z żalem — jak miał poruczone
Sam, własnoręcznie wypchnął za drzwi żonę.
„Publiczność" (głuchą będąca osobą)
Krzyknie do męża: „Rozmówię się z tobą!"
I przeklinając zleceń wykonawcę
Czeka nań — siadłszy przed domem na ławce.
Poczem kanonik nos utarł z hałasem
I jął wywodzić sympatycznym basem:
„Panowie Radni i Obywatele!
Radosną wieścią z Wami się podzielę!
Co chyba tajnem już nie jest nikomu:
Zakwitła różczka w Prezydenta domu!...
(Szmer — Mówca musi uciec się do dzwonka)
— Bo nasza pani, a jego małżonka
Nadspodziewanie po latach trzynastu
Dziś taką grzeczność wyświadczyła miastu!
W Prezydentowstwa tej wspólnej fatydze
Ja nowy dowód łaskawości widzę —
Fakt ten uczcijmy zatem przez powstanie,
Co zamieszczone w protokół zostanie!..."
Mowca twarz otarł uznojoną potem,
Powstali wszyscy i — usiedli potem.
Przewodniczący rzecz prowadził dalej:
Skoro się rajcy tak licznie zebrali
Uczczenie owej wiekopomnej daty

Szanownym panom oddaje w debaty!
Wnet — jak z rękawa wnioski się sypały...
Pisarz był zdania, że dzień takiej chwały —
Choć już „*fajerant*", godzina dwunasta
Najlepiej „oblać" — i to na koszt miasta,
W którem tak zacna burmistrzowa mieszka!
Szynk *à la bonheur* — otworzy Agnieszka,
Chociażby z betów miała wyleść jędza!
Wniosek-by przeszedł, ale protest księdza
Przeważył... Zaczem szły obrady dalej.
Różni — projekta różne podawali.
Kramarz Figuła — o ile pamięta
Dosyć uczynił już dla Prezydenta,
Patryotyzmu dając dowód przy tem:
Nietylko bowiem służy mu kredytem,
Lecz mając wierne i lojalne serce
Polecił żonie swojej — akuszerce:
Niech *stante pede* wziąwszy instrumenta
Spieszy do domu pana Prezydenta
By — całkiem *gratis* — tej pamiętnej nocy
Cierpiącej damie udzielić pomocy...
Stolarz Wycieruch, mąż dzielny, rozumny
Bez interesu chce dostarczyć trumny,
Gdy noworodek skandal zrobi miastu
I umrze: ściśle w ciągu dni czternastu.
Gdy Bóg go dłużej przy życiu zachowa
Moc swoją traci niniejsza umowa...

Wnioski zaś inne — mniej ważne — pominę.
Debatowano nad nimi godzinę,
Aż rezolucyę uchwalono wreście:
„Z powodu faktu radosnego w mieście
„Szczęście to rajcy dzielą ze swą Władzą —
„Cieszą się bardzo, ale nic nie dadzą!..."
Przez aklamacyę uchwała zapadła. —
Pan Bugaj mając usta pełne jadła
Milczał, lecz łącząc się z uchwałą ową
Wzniósł rękę w górę z pieczenią wołową...
Drugim zaś punktem wedle obrad planów
Jest rozszerzenie gminy miasta Chrzanów:
Powiększyć place, wydłużyć ulice,
Słowem: utworzyć jak „*Gross-Wien*" stolicę.
Program przedstawił ksiądz kanonik Fijoł
I panów rajców do narady przyjął. (C. d. n.)

Enfant terrible.

4-letni Adaś: Ci to plawda Ziosiu, zie twoją mamę zelznął wcolaj twój tata laśką?...

4-letnia Zosia: E, ale i twojemu tacie sie psi tej sposiobności tys poziądnie obelwalo kijem!...

U adwokata.

— Nie pojmuję proszę pani, dlaczego pani po sześciu miesiącach, już się chce rozwieźć ze swoim mężem? Przecież to taki przystojny, elegancki mężczyzna... prawdziwa ozdoba salonu...

— Ależ mój panie mecenasie, tu się nie o salon rozchodzi, tylko o inny pokój...

— Aha... przepraszam bardzo — chyba, że tak...

Zadanie pensyonarki.

W 7-ej klasie szkoły żeńskiej w... otrzymały uczennice jako temat do zadania domowego: „Co to jest poeta?"

Otóż jedna z uczennic 7-ej klasy, wypracowała owo zadanie w następujący sposób. Zadanie to, jako autentyczne, bez żadnych zmian przytaczamy:

— Co to jest poeta?

— Poeta jest to taki człowiek, który na prędkości siada i robi coś — ale nigdy kiedy mu każą — tylko kiedy mu się chce. Jan Kochanowski był taki poeta — który miał pewne drzewo zwane lipą, pod którym chętnie siadywał i tam się ożenił, był łagodnego charakteru i nie wychodząc w pole miał siedmioro dzieci.



Co to jest kwestya kobieca?

(Odczyt p. Ric. Sziołowskiej).

Sala wypełniona po brzegi. Dużo córek Izraela, pełechatych, secesyjnych, słuchaczki i nie-słuchaczki uniwersysetu, panienki w wieku od 15—17 lat, wszystko rozgorączkowane, w sali ciepło, czuć zapach perfum i potu.

Wchodzi prelegentka.

Szanowne zgromadzenie!... Co jest kwestya kobieca? Na razie na to pytanie nie odpowiadam, gdyż myślę, że każda z pań po moim odczycie sama to sobie jasno wytłumaczy! Gdyż właściwie mówiąc prawdę i tak między nami „kwestya kobieca" jest „kwestyą męską". *(Brawa i przeciągłe westchnienia — prelegentka pije pierwszy raz wodę)*. Z tego zaś wynika, jak już jasno wyłożyłam, że „kwestya męska" jest „kwestyą kobiecą"! *Brawa — prelegentka pije drugi raz wodę)* Przez kwestyę męską, rozumiemy zaś to *(tu prelegentka spojrzała na kilku członków męskich, znajdujących się na sali)*, aby mężczyzn umoralnić! *(Huczne i przeciągłe brawa — prelegentka pije po raz trzeci wodę)*. Tak! dobrze powiedziałam — umoralnić i uetyczyć! Bo jeżeli mężczyźnie wolno mieć różne stosunki przed i po ślubie, to dlaczego ma być kobieta od tego wykluczoną *(przeciągłe i niemilknące brawa — wszystko poruszone, oczy błyszczą — prelegentka pije po czwarty raz wodę)*. Mężczyzna jak tylko zapłaci *(głos męski z końca sali: nawet w ratach miesięcznych)* jest już uczciwym! *(Głosy*: tak! tak!) Sądzę więc, że i szanowne zgromadzenie nic przeciwko temu nie ma?... *(Głosy:* rozumie się! *Jakaś panna woła:* Zgadzam się!) Teraz zapewne każdy rozumie, co to jest „kwestya kobieca" a co „kwestya męska!" (*Głosy:* tak! tak!) Na tem więc kończę mój odczyt!... *(przeciągłe brawa, wszyscy biegną i winszują prelegentce, która pije wodę po raz piąty, poczem wszyscy zbudowani odczytem, wychodzą).*

Enfant terrible.

— Panie mój złoty, niech mi pan pokaże jaką sztukę.

— Nie umiem żadnych moje dziecko.

— E, pan musisz umieć piękne sztuki.

— Dlaczego?

— Bo jak pan przychodzi, to mama mówi zawsze: znowu przyszła ta stara małpa!

Ona ciekawa?

Pan Jonklersohn, im sobie szedł w sobotę w szabasowe ubrania z bożnicy i miszlał sobie troche. W sobotę, w takiem małem galicyjskiem miasteczku jak X. gdzie tylko prawie same od nasze wiary mieszkają i zaledwo pietnaście albo szesnaście goje — było naturalnie puściutenko.

Pan Jonklersohn sobie szedł pomału i miszlał jeszcze raz, nie zauważywszy, że przed nim, idzie dwóch oficerów od ułanów, a dopiero ich wtedy spostrzegł, gdy usłyszał wymówione ostatnie słowa wypowiedzianego do kolegi zdania:

....same żydówki...

Zaciekawiło to Jonklersohna, przyspieszył więc kroku i słuchał dalej.

— No, a przynajmniej ładne? — pytał jeden drugiego.

— Phi — jak na taką dziurę, to ujdą — odpowiadał zapytany.

— No, a w zawiązywaniu znajomości łatwe?

— Nawet bardzo — znam bowiem wszystkie bez wyjątku, z wyjątkiem dwóch, które są cnotliwe...

Pan Jonklersohn przyszedłszy do domu — myślał nad ową rozmową z dobrą godzinę, gdy dopiero żona zwróciła uwagę na jego zamyślenie, pytając o powód — wystęknął:

— Słuchaj Surciu! Ja szedłem sobie i przedemną szły dwa oficery, To ja słyszał, jak jeden z nich mówił do drugiego, co u nas wszystkie żydówki un zna a tylko dwie nie, co są cnotliwe...

— Pani Sura zamyśliła się, głęboko, a następnie zwróciwszy się do męża odzywa się rzeczywiście zaciekawiona:

— Ciekawabym bardzo wiedzieć, które to mogą być te dwie?

Pouczył go.

Akademik (podczas lekcyi, do swego małego ucznia): Twoich rodziców musisz kochać i szanować jak... jak... jak listonosza pieniężnego...

W koszarach.

Oficer (do jednorocznego podczas ćwiczeń): A choćby *einjährig* sto razy nawet był doktorem prawa, u nas musi występować lewą nogą...

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . 1 zł.
Cena wydania niemieckiego 2 zł.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uleczenie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **P. F. Bieray w Lipsku.**

Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himelblaua.

KANTOR WYMIANY

filii c k uprzyw. gal akc.

Banku Hipotecznego

w Krak wie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, bankноty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu ksi żeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

ROCZNIKI „BOCIANA“

Z LAT POPRZEDNICH

zawierające humoreski, illustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

do nabycia w Administracyi

Kraków, Zacisze 7

PO 8 KOR. ZA ROCZNIK

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.

Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.

Bezpłatne dodatki.

Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.

KTO POSIADA MUZYKALNE UCHO

NAWET GDYBY NA ŻADNYM INSTRUMENCIE GRAĆ SIĘ NIE UCZYŁ

MOŻE WYKONYWAĆ ZA POMOCĄ

SAMOGRAJÓW

NA KAŻDYM FORTEPIANIE I NA KAŻDEM PIANINIE

WSZYSTKIE UTWORY LITERATURY MUZYCZNEJ NIE WYŁĄCZAJĄC NAJTRUDNIEJSZYCH

POD WZGLĘDEM TECHNICZNYM:

BIEGLE, CZYSTO I RÓWNO

JAK ŻADEN WIRTUOZ — NAWET NAJZNAKOMITSZY — WYKONAĆ NIE ZDOŁA

POD WZGLĘDEM DUCHOWYM:

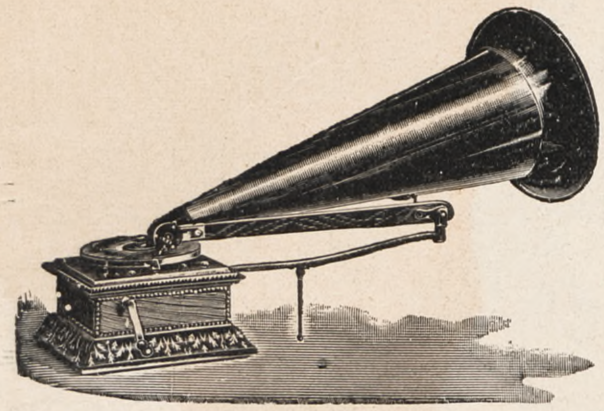
DOWOLNIE WEDŁUG WŁASNEGO POJMOWANIA I ODCZUWANIA WYKONYWANEGO UTWORU

PRZY JEDYNIE FIZYCZNEJ PRACY GRAJĄCEGO, WYKONANIE UTWORU PRZEZ SAMOGRAJE NIE RÓŻNI SIĘ NICZEM OD WYKONANIA PRZEZ JAKIKOLWIEK AUTOMAT JEŻELI NATOMIAST GRAJĄCY MUZYKĘ KOCHA I ROZUMIE, OD ILOŚCI I JAKOŚCI WYŁOŻONEJ PRZEZ NIEGO PRACY DUCHOWEJ ZALEŻY, O ILE WYKONANIE PRZEZ SAMOGRAJE PRZEWYŻSZY NAWET NAJIDEALNIEJSZE WYKONANIE NAWET NAJGENIALNIEJSZEGO WIRTUOZA.

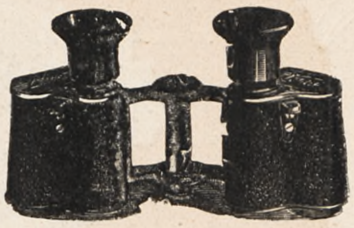
SAMOGRAJE BEZ NUT KOSZTUJĄ:

PIANOLA	Koron	1400
PIANAUTO	„	1200
ANGELUS	„	1000
PIANISTA	„	800
PARAGON	„	600
ORGANISTA . . .	„	400

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWO NA GALICYĘ I BUKOWINĘ: GABRYELSKA — KRAKÓW.



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi w własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych,** urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po kor. 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncertowa 6 kor.

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

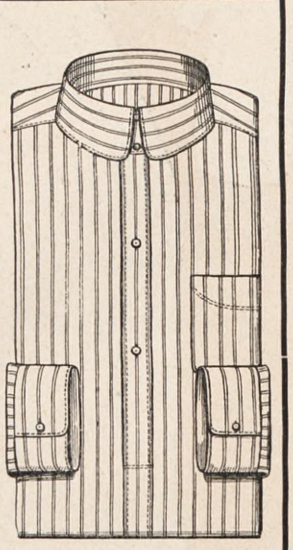
Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.







BIELIZNĘ MĘSKĄ

białą i kolorową

z ces. i król. nadw. fabryki V. Suppancic

Krawaty najmodniejsze

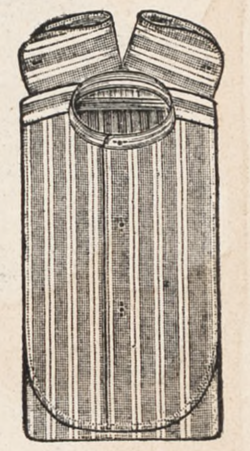
poleca

Zdzisław Zdanowicz

w Krakowie ulica Sławkowska L. 3

Magazyn galanteryjny, Skład kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.









Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Wolne!

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897
Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16**
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.— Poleca się nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksterjery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków. Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Wydawca: Stanisław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4.



Linia »A—B« — targowisko,
Teren blagi i reklamy,
Gdzie transakcye odbywają
Mniej lub więcej znane damy!

Żwawo idą interesa,
Każda bowiem taka dama
Przedmiot kupna ma przy sobie,
Bo przedmiotem tym — jest sama!



Jedna tak się drugiej zwierza:
Miłość — szczęście jest jedyne!
W mojem *sercu* jest porucznik,
Ja przez niego kiedyś zginę!

Druga na to odpowiada:
Ja ci również nic nie kryję —
W *buduarze* mym jest bankier,
Ja przez niego właśnie żyję!...